

Mateusz Matyszkwicz: Władza intelektualisty

Intelektualiści bywają zakałą tego świata, ale też trudno sobie wyobrazić świat bez nich



Intelektualiści bywają zakałą tego świata, ale też trudno sobie wyobrazić świat bez nich

Czyż nie żyjemy w kulturze? Czy nie wychowują nas mistrzowie? Jacy byśmy bez nich byli?

Czy intelektualista może służyć państwu? Jednym wydaje się, że tak. Podpisują więc listy w obronie racji stanu i dobrego samopoczucia partii rządzącej. Innym, że nie, więc kapitulują i polityką się nie

interesują. Jedni i drudzy są w błędzie. Nie ma większej broni niż ludzka kultura. Ta czasem służy dobru, a czasem zbrodni. Jaka będzie, nie zależy od polityków, ale od intelektualistów. Nie ma niczego gorszego niż trzymanie w ręku bomby atomowej, myśląc, że to świąteczny podarek, a nie broń masowej zagłady.

Trzy postawy

Kiedy pisarze zaangażowani w budowę systemu totalitarnego w Polsce zaczęli otwierać oczy i coraz głośniej krytykować władzę komunistyczną, kiedy Maria Dąbrowska i Jerzy Andrzejewski mówili o ograniczeniach wolności słowa i domagali się ich zniesienia, Jarosław Iwaszkiewicz, wówczas szef związku pisarzy, wolał rozmawiać o przydziałach papieru i finansowania twórczości. Walczył o bazę materialną w przeświadczeniu, że zadaniem państwa jest służenie sztuce i kulturze.

Kilka lat wcześniej Jerzy Andrzejewski oddał swoje serce socjalizmowi. Tropił wroga i pomagał budować państwo ludowe. Budowa socjalizmu stała się dla niego, jeszcze kilka lat wcześniej gorliwego katolika, obowiązkiem intelektualisty. W tym samym czasie Jarosław Iwaszkiewicz nie zgłosił intelektualnego akcesu do nowej ideologii. Unikał wpisywania się w nurt socrealistyczny, spośród licznych utworów właściwie tylko jedno opowiadanie ułożył na nową modłę. Nie protestował wszelako i zgodził się na prowadzenie w nowym państwie związku literatów.

W tej historii widoczne są przynajmniej trzy typy postaw intelektualistów względem państwa.

Po pierwsze, oddanie państwu. To oddanie miało charakter szczególny, bo nie wiązało się z czymś, co określamy jako bycie państwowcem. Tak

naprawdę był to konglomerat rozmaitych motywów. Od ideologicznego zac zadzenia, naiwności, przez fałszywy realizm polityczny, czasem strach i chęć odwetu, po najzwyczajniejsze w świecie świństwo. Oddanie państwu było też oddaniem sprawie. W chwili gdy czar prysł, gniew intelektualistów obrócił się przeciw temu państwu.

Po drugie, wrogość względem państwa. Cechowała tych, którzy wcześniej byli nim zafascynowani. Niespełnione nadzieje, świadomość porzucenia – to wszystko budowało postawę intelektualisty opozycyjnego. Energia wcześniej kierowana przeciw wrogom państwa, teraz miała niszczyć funkcjonariuszy reżimu.

Po trzecie, postawa roszczeniowa względem państwa. Iwaszkiewicz poczuwał się do odpowiedzialności za kulturę. Zdawał się jednak uważać, że podstawą jej istnienia jest baza materialna. Był w tym element oportunistyczny. Ale było też przekonanie o oddaleniu sztuki od polityki, taka próba wypracowania koegzystencji państwa i sztuki, w której to pierwsze bierze na siebie rolę mecenasa, a ta druga nie przyjmuje postawy krytycznej.

Budowniczo

Wszystkie trzy postawy z politycznego punktu widzenia są niedojrzałe. Intelektualni budowniczo systemu komunistycznego zrzekli się bowiem właściwej intelektualistom funkcji krytycznej, ale zrzekli się w sposób całkowicie nieświadomy. Zaangażowanie w nowy system było bowiem odbierane właśnie jako działalność krytyczna – znosząca to wszystko, co dotychczas było złe i godne napiętnowania. Popieranie totalitaryzmu miało na celu zniszczenie tej Polski, która odbiegała od wyobrażeń literackich elit. Niekoniecznie zatem motywowali się pozytywnie. Oni przecież tępiłi antysemityzm, walczyli z ciemnotą, wyrywali naród z rąk kleru i wielkich posiadaczy.

Dyskurs z tamtych lat świadczy o całkowitym oderwaniu elit intelektualnych od rzeczywistości i typowym dla tej grupy społecznej życiu własnymi fantazjami. Ale zawiera w sobie coś jeszcze, coś, co intelektualistom nie przeszło do dzisiaj i w dużej mierze nadal stanowi siłę napędową publicznej debaty. Współczesne elity intelektualne mają bowiem skłonność do walki o swoje ideały polityczne nawet za cenę poniżenia i unicestwienia całych grup społecznych. Czy to będą Żydzi, czy obszarnicy, faszyci albo chłopi, pobożne kobiety, księża – to wszystko nie ma znaczenia. Jest niczym.

Gniewem takiego intelektualisty łatwo kierować. Wbrew swojemu powołaniu jest to człowiek namiętny i impulsywny. Jego skłonność do podpisywania listów zbiorowych, maszerowania w pochodach, sporządzania wstępniaków i gadania do szczekaczki nie ma swoich granic. Nawet, jeśli przekroczone są granice nie tylko rozsądku, ale i śmieszności, intelektualista nie jest zniechęcony. Brnie w to dalej.

Idee mają bowiem niebezpieczną cechę, która sprawia, że odrywają się one od swoich racjonalnych podstaw, przestają wspierać na argumentach, zaczynają żyć samodzielnie jako wizja. W imię tych wizji robiono rzeczy najgłupsze i najstraszniejsze zarazem. Głupota nie zna bowiem granic moralnych. Nie ma więc co się dziwić, że w czasach stalinowskich intelektualisci podpisywali listy, które miały piętnować wrogów. I nic dziwnego, że robią to nadal. Zarzut, że przestają być w ten sposób niezależni, niepokorni, krytyczni, jest całkowicie nieskuteczny.

Jak to nieskuteczny, skoro wszystko w imię odrzucenia tego, co złe, patologiczne, faszystowskie i ciemne? Dlaczego niemoralne, skoro niesie wolność? Dlaczego złe, przecież w imię wizji? Ta grupa intelektualistów stanowi jedną z podpór silnej władzy. Ona jest w

awangardzie przemian i ona najłatwiej daje sobą manipulować. Wystarczy jej mama Madzi.

Zarazem jej stosunek do państwa jest całkowicie niedojrzały. Intelktualistom wydaje się, że mają wpływ na politykę, że kształtują ministrów, że swoimi listami otwartymi zmieniają poglądy prezydentów i premierów. Łudzi się, że antyszambrowanie jest formą doradztwa, a grzanie się w reflektorach partyjnych wieców to dowód przemożnego wpływu. A to tylko frajerstwo.

Niszczyciele

Druga grupa – ta krytyczna względem władzy, ci wszyscy opozycjoniści, nawróceni ideolodzy, etosowcy, bojownicy – jest oczywiście znacznie lepsza. Lepsza, bo nie zabija ani zabijania nie pochwała. Daje świadectwo niezgody i nieugiętości. Zgadza się na nędzę zamiast dobrych samochodów i jeszcze lepszych domów. Pocięgą bywają ładne żony. Ich postawa jest godna szacunku, nazwiska zasługują na encyklopedię, a głowy na popiersia.

Ta grupa jest jednak mało skuteczna, ponieważ ostatecznie ma niewielki wpływ na kształtowanie państwa po zmianie. Był taki szczególny moment po przejęciu przez „Solidarność” władzy, gdy okazało się, że dawni etosowcy nie są gotowi na kształtowanie polityki zagranicznej, która różni się od błyskotliwego eseju, nie potrafią wziąć odpowiedzialności za armię i wojsko, bo to nie to samo, co przykuwanie się do kaloryfera, i nie wezmą odpowiedzialności za gospodarkę, bo kto by się takimi głupotami wcześniej zajmował.

Pod tym względem do ewentualnego przejęcia władzy były jeszcze przez wiele lat zdolne środowiska emigracyjne, w których trwała tradycja myślenia o państwie w całości. Było do tego zdolne państwo

podziemne, w którym w czasie wojny trwały na przykład prace nad projektami skanalizowania Warszawy. Wszelako już dla znacznej części inteligenckiej opozycji w PRL były to tematy obce, niesprowadzalne do książek Mouniera, esejów Tischnera i pieśni bardów.

Skutki tych postaw są cały czas odczuwalne. W Polsce wciąż mało jest ludzi, którzy potrafią ogarnąć jedno i drugie – czyli pracę państwową i intelektualny namysł. Którzy są zdolni do myślenia choćby o budownictwie jako o formie polityki, a nie tylko technicznego zarządzania tonami betonu. Że mało ludzi, dla których polityka zagraniczna to nie tylko szybkie wpisy na Twitterze, lecz także poważna gra strategiczna, która ma swoją aksjologię.

Poza tym wewnątrz tej grupy istnieją mechanizmy zbiorowej organizacji życia intelektualnego, które zdają się być żywcem wzięte z grup, które władzę wspierają. Często obowiązuje tam podobna stadność, podobna niesamodzielność i podobna skłonność do noszenia mundurków grzecznego intelektualisty, który mówi to, co należy. Czyli to, czego oczekują od niego inni.

Brak elit intelektualnych, które byłyby zdolne myśleć o państwie, sprawia, że jest ono takie słabe.

Eskapiści

I wreszcie trzecia grupa, ta postartystowska, niechętna polityce w ogóle, czy to wspierającej władzę, czy potępiającej ją. Sztuka jako autonomiczna względem państwa jest czymś wartościowym, godnym polecenia i kultywowania. Sam artysta jednak nigdy nie jest wolny od polityki, bo jako obywatel pozostaje zawsze w relacji do państwa. Musi się względem niego określić. Czasem, jak w przypadku Iwaszkiewicza, pozorna bierność i autonomizacja jest jedną z form wspierania władzy,

choćby przez oczyszczenie przedpola, wspieranie przekonania, że żadne wielkie zło się nie dzieje, a jeśli już ma miejsce, to nasz wpływ jest znikomy i jedyne, co nam pozostaje, to ratowanie własnej duszy, własnej sztuki i własnego pisarstwa.

Intelektualista określa granice działania państwa

Te trzy grupy zapominają jednak o tym, co stanowi istotę polityki i co jest głównym zadaniem elit intelektualnych. Elity są bowiem od tworzenia i popularyzowania standardów. Pierwszym i najważniejszym standardem, za który odpowiadają, jest standard człowieczeństwa. To ci, którzy tworzą kulturę, są odpowiedzialni za ramy, w których wychowuje się cała społeczność. Oni tworzą lektury, oni nadają barwy rzeczywistości. To oni są wreszcie ważnym punktem określenia tego, co słuszne i niesłuszne.

A zatem ich zadaniem jest bronienie tego, co w człowieku najważniejsze, jego godności, wolności i moralności. Tym samym intelektualista określa granice działania państwa, wyznacza sferę intymności dla człowieka, której żadna władza nie może naruszyć. Cokolwiek zrobi w tym zakresie, cokolwiek by napisał i stworzył, będzie to miało konsekwencje polityczne. To dlatego każda władza tak chętnie po jednych pisarzy sięgała, a innych ganiła. Wiedziała, że od tego, jak zostaną ukształtowane dusze obywateli, będzie zależał jej kształt i jej przyszłość.

Władza wie, że sama jest zbyt słaba, by wychowywać obywateli. A intelektualiści powinni zrozumieć, że na tym polega zarówno ich siła, jak i odpowiedzialność. We wczesnej nowożytności miał miejsce spór o człowieczeństwo mieszkańców nowo odkrywanych ziem. Czy Indianie są ludźmi? Od debaty, która toczyła się na ówczesnych uniwersytetach, zależała przyszłość świata. Dziś również toczą się podobne spory. O

człowieczeństwo Żydów, chłopów, dzieci nienarodzonych – wydaje się, że rola intelektualistów jest tu dość jasna.

Ale intelektualiści zapominają również, że często te bardzo abstrakcyjne dyskusje mają swoje skutki w działaniu państwa. Nie tylko wychowują obywateli, lecz także wyznaczają granice możliwych działań politycznych. Jeśli polityk X ma do wyboru dwie możliwości y i z, jeżeli stoi przed decyzją, którą podejmie samodzielnie, to powinien wiedzieć, że obie możliwości nie pojawiły się same z siebie, nie urodziły się w jego głowie, nie były wynikiem iluminacji, ale są efektem nieraz kilku wieków intelektualnej pracy. Wszystko, co wydaje się dziś proste i techniczne, kiedyś było zagadnieniem.

Świata ludzkich możliwości i wyborów nie stworzyli politycy. To dzieło świadomych swojego działania i wpływu twórców naszej kultury. Szkoda, że tak często są oni zbyt głupi, aby to zrozumieć.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst został opublikowany w Nowym Państwie Numer 12 (82)/2012